

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Rola, w roku przyszyłym 1885, wychodzić będzie w tym samym duchu, z tym samym celem przewodnim i na tych samych warunkach. Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

„Religia sumienia.“

II.

Umysł ludzki ma jeszcze to do siebie, że nie lubi hamulców, nałożonych mu przez ciało, przy pomocy którego pracuje, że zapomina bardzo rychło o owych, swych granicach.

Zrazu skromny, nieśmiały, staje się natychmiast pysznym, gdy mu się cośkolwiek powiedzie. Przemiana taka nie odbywa się oczywiście w ciągu jednego pokolenia, bo do rozwiązania jednego, drobnego pytania potrzeba czasem kilku generacyj. Cała armia mniejszych i większych filozofów, stanowiących jedną epokę, składa się na dokładne zbadanie i określenie pewnego pojęcia, pewnej prawdy naukowej. — Postęp wleczę się niesłychanie wolno nawet dziś, choć ma do pomocy parę, elektryczność i t. d.

Umysł ludzki mimo to, iż jest skrzepowany ziemią, która tamuje jego lot, nie lubi hamulców.

Gdy mu się, powtarzamy, najmniejsze odkrycie udało, wtedy biegnie naprzód, wysnuwając coraz to inne, śmielsze wnioski, aż omota się własną przedzą, płacze się, chwieje, pada.

Bojaźliwe zrazu stukanie do pewnej zagadki — wiara w prawdziwość rozwiązania — krańcowe wnioski, wysnute z niej — rozczarowanie — rozpacz — bluźnierstwo — w końcu niesmak i zmęczenie... oto charakterystyka przebiegu wszystkich systematów filozoficznych, od Talesa począwszy a skończywszy na Hartmanie.

I dziś stoimy na drogach rozstajnych po wyczerpaniu programu, który zajmował ludzkość przez trzy z górą wieki.

Rozum ludzki zbuntował się przy końcu wieków średnich przeciw kościołowi. Rokosz ten zaczął się we Włoszech, a dojrzał po raz pierwszy w Niemczech, rozwinięty przez Marcina Lutera. „Reformator“ nie zamierzał oczywiście tego, co się stało. Nie przeczuwał nawet, że pozwalając czytać biblię, rozwarł drzwi krytycyzmowi, który nie spoczął, jak zwykle, dopóki nie rozebrał całej budowy gotyckiej, najgrawając się w końcu z jej szczątków!

Już przy końcu XVIII stulecia zaczyna się rozkład reformy, inaugurowanej przez Lutera. Wiek XIX dokonał reszty.

Jak zawsze, gdy pewien kierunek, w który zrazu usilnie wierzone, zawiedzie, nadszedł materializm, a gdy się stary ten znajomy dość naprzyrzekał, naszamotał, napysznił, i narzucił, rozskarżył się znów pesymizm wołając: „wszystko nicosć i głupstwo“.

Nie pierwszy to raz kończą się w ten sposób wielkie epoki filozoficzne. — Miała i starożytność swego Heraklita i swego Epikura. Mieli i żydzi swego Salomona.

W czasach takich panuje bezkrólowie myśli. Ludzie nie lubią myśleć, ale zajmują się najchętniej umiejętnościami pozytywnymi i praktycznymi — ziemi tej celami.

Wszelkie kierunki krytyczne zaczynają przedewszystkiem od poniżenia panującej religii. Wszystko, co przypomina, choćby z bardzo daleka, wiarę, bywa odrzucane, sporniewierane, wysmiane. Rozum zasiada na tronie i rozstrzyga (!) despotycznie najzawilsze sprawy.

Lecz wiara w nieomyślność rozumu trwa zwykle bardzo krótko, bo zaledwie przez jedno pokolenie. Wychowañcy np. „oświecenia“ nie byli już tak pyszni, jak bezpośredni twórcy tego kierunku.

Pierwszą połowę danej epoki zapelnia praca nad zbieraniem materiałów, nad gromadzeniem argumentów; drugą — rozrywanie wzniesionej co dopiero budowy. Istnienie samego systematu, umieszczone w samym środku, żyje motyla żywotem.

Bardzo też krótko obywają się zwolennicy pewnego kierunku rzeczywiście bez religii, bo tylko przez czas rozkwitu swego wyznania rozumowego. W pierwszej połowie obchodzą ten rozkwit starannie, w drugiej tęsknią za wiarą prawdziwą, choć się do tego nie chcą głośno przyznać.

Formułki rozumowe, olśniewające zrazu, nie wystarczają nawet ludziom uczonym, przywykłym do myślenia prawdziwego, a tem mniej wielkim masom, nie mającym ani czasu, ani uzdolnienia, ani sposobności do systematycznej pracy umysłowej. Do tego przekonania wraca po krótkim czasie ufności w swe siły sam rozum, a wtedy choć z wahaniem, cofa się jednak.

Rzecz dziwna, że właśnie w czasach powszechnego prawie panowania ateizmu, wyrasta najobficiej zabobon i wykwita najzacieklejszy fanatyzm w kierunku przeciwnym.

Dawnoż to jak pokutowały po świecie stoliki a szalibierstwa spirytystyczne nie skończyły jeszcze swej pracy manowcowej?

Przecież to w naszej epoce „oświeconej“ powstała „armia zbawienia“ generała Both'a, niepokojąca swemi

krzykami, śpiewami i bombastycznymi kazaniami Anglię, Francję i Szwajcaryę? A lud ciągnie za aferzystami, słucha ich rad dziwacznych, zapala się do ich skoków i przyklaskuje ich hallucynacyom.

Takich dziwactw niema w czasach pełnej, odczutej, żywej wiary. Nadchodzą one zawsze dopiero wtedy, gdy okruchy wiedzy, spadłszy z pańskiego stołu uczonych, idą między tłumy. Są one najoczywistszym dowodem, że wielkim masom źle na świecie bez religii, bez ideałów, bez pociechy, płynącej z dalekich krain, nieuznanych przez naukę materyalistyczną. Wołają one głośno: oddajcie to, coście nam wzięli, kiedy nie możecie dotrzymać tego, coście obiecali!

Powodzenie: stolików, kuglarstw spirytystycznych etc., jest najdoraźniejszą krytyką praktycznej doniosłości wszelakich systematów ateistycznych. Nic nie ilustruje tak dosadnie ich niemocy, ich próżni, jak właśnie te dziwactwa, te wyskoki obłędu ludzkiego.

Lecz nietylko dziwactwa wyrastają na zgniłej opoce czasów bezwyznaniowych. Wśród ogólnej ciszy odzywają się głosy poważne i pozornie poważne, nawołujące do powrotu z manowców ateistycznych.

Jednym z takich głosów jest próba etyki, podjęta przez Herberta Spencera. Próba to nieudolna oczywiście, bo kusząca się o rozwiązanie „środkami przyrodzonymi“ tego, co znajduje się po za granicami poznawania zmysłowego.

A do głosów pozornie niby poważnych należy usiłowanie wprowadzenia jakiejś „religii sumienia“, któraby zastąpiła wiarę objawioną. Głos ten odzywa się głównie w Niemczech.

Sumienie ma być sędzią wszystkich spraw tej ziemi. — Ono ma zastąpić Boga i etykę.

Zwolennicy tego kierunku powołują się na Kanta, który wierzył w sumienie, odzywające się w człowieku w chwilach ważnych, i w ograniczoną poznawania ludzkiego.

Kant wierzył rzeczywiście w sumienie, lecz było to sumienie inne, niż to, jakie sobie wymyślili wychowawcy filozofii najnowszej. Był to głos wewnętrzny, przyrodzony człowiekowi bez jego przyczynienia się, było to sumienie zupełnie podobne do tego, o którego istnieniu mówi nam wiara objawiona. Kant wierzył też w ograniczoną wolną wolę jednostki, w możliwość jej działania stosownie do napomnień sumienia. (Dokończenie nastąpi.)

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg).

— Jednak córka moja do miasta tęskni...

— Wiadoma rzecz, przyzwyczajenie druga natura, a przytem kto wie, ja może zgadnę, bo ja to stary majstier na takie interesa.

— Jakto?

— Panna Regina tam się pewno zakochała w Warszawie.

— O nie, nie! zaprotestowała energicznie.

— No — to się młodym osobom zdarza.. panno do brodziejko i my młodzi byli i my sami kochali, no a teraz to już druga kategoria, kury do indyków nie należą!

Pokrzepiwszy nieco siły i zaspokoiwszy głód, pan sekwestrator uczuł pewną senność, powieki przymrużył, głowa opadła mu na piersi.

Z pod szlacheckiej strzechy.

XIX.

Istnieje w naszym społeczeństwie wiejskiem pewna klasa ludzi. na którą ze wszech stron spadają gromy potępienia. „Pisarz gminny“! — z tym wyrazem łączy się zaraz myśl o szalbierstwie, przekupstwie, podbudzaniu ludu do pieniactwa, do nieporozumień i wicherzeń agrarnych. Jednym słowem, wszystko co tylko złego dzieje się na wsi, przypisujemy chętnie wpływow „pisarzy gminnych“. Komedypisarz i belletrysta chętnie bierze ten typ, aby go w ujemnem przedstawić światle, a prasa uie opuszcza żadnej sposobności, żadnego nawet pozor, dającego się na niekorzyść tych ludzi wyzyskać. „Pisarz gminny“ stał się czemś w rodzaju „bête noire“, konikiem, na którym chętnie jeździ każdy, kto chce i kto nie chce nawet.

Czy jest to słusznem? czy pomiędzy pisarzami gminnymi, pisarzami sądów gminnych i podobnego rodzaju ludźmi — nie znajdują się jednostki zasługujące na szacunek i sympatyę? Czy pomiędzy tysiącami tych pracowników nie znajdzie się ani jeden wart poważania i godzien aby mu każdy uczciwy człowiek rękę podał? Czy wszyscy mają ręce zbrukane wyzyskiem, nieuczciwą łapówką? Czy wszyscy wreszcie oni szukają kawałka chleba i sposobu do życia w źródłach mętnych, w wyzyskiwaniu łatwowierności lub ciemnoty wieśniaczej?

Naturalnie że nie — i byłoby w wysokim stopniu niesprawiedliwym i niesłusznem potępiać wszystkich bez wyjątku ludzi do tej klasy należących. Wiadomo z praktyki, że są pomiędzy nimi osobistości uczciwe, pracowite i prawe, że są ludzie żyjący nie z szalbierstw i z wyzysku lecz z pracy — i doświadczenie przekonało, że w każdej gminie, gdzie jest pisarz uczciwy i porządny, niema nadużyć, że wszystko tam idzie porządnie i zgodnie, że ugody o zamiany służebności załatwiają się prędzej, uczciwiej, z uwzględnieniem interesów obu stron. W takiej gminie, powtarzamy, złodziej specjalista od stajen nie otrzyma świadectwa na konia, pokątny doradca i wicherzyciel nie utrzyma się — i dla braku praktyki musi się wynosić gdzieindziej. Toż samo dzieje się i w sferze działalności sądów gminnych. Pisarz, ta niby maszynka do pisania wezwań i wyroków — nie mający zupełnie głosu w sądzie, może jednak działać i to działać dużo — po cichu. Po za sferą obowiązkowych swych zatrudnień wytwarza on sobie inne jeszcze pola zarobkowania. Układać on może skargi, apelacje, namawiać do sporów i procesów, przyrzekając wygraną. Praktyka stwierdza ten fakt, że w każdym sądzie przy którym obowiązki pisarza spełnia człowiek porządny i stateczny, pieniactwa i procesowania się jest daleko mniej, że znaczny procent spraw załatwia się przed są-

Zauważywszy to panna Regina usunęła się dyskretnie z pokoju, a gospodarz zaproponował gościowi żeby się trochę przedrzemał w oddzielnym gabinecie i w ten sposób przepędził czas, jaki pozostaje do obiadu.

Ułożywszy się na wygodnym szeslongu pan sekwestrator dopalał cygaro i patrząc w sufit mówił półgłosem do siebie.

— Żyd! czort jego zabierz, szyku zadaje, jak graf jaki!

Zrobiwszy tę nawiasową uwagę, zasnął snem sprawiedliwego, i musiał mieć widzenia bardzo miłe, bo uśmiechał się ciągle i mruczał półgłosem...

— Bez czterech, bez czterech, tak: bez czterech!...

Stein z niecierpliwością powrotu Berka wyglądał, chociaż prawie pewnym był że ten z próżnymi rękami nie wróci...

Jakoż przewidywania sprawdziły się, gdyż Berek po kilku godzinach przyjechał nietylko że nie z próżnymi rękami, lecz nawet z dość licznym towarzystwem; przywiózł albowiem z sobą czterech wielkich kupców zbożowych, którzy wspólnymi siłami chcieli panu dziedzicowi w potrzebie wygodzić.

Berek należał również w małej części do owej spółki, ale się z tem nie przyznawał. — On tylko przez grzeczność działał, jak tamci przez wrodzoną dobroć serca.

dem na drodze polubownej—co jest jednym z główniejszych zadań instytucyj pokojowych, do jakich sądy gminne należą.

Wywód z tego jasny, że na tych mało znaczących na pozór stanowiskach, jednostki dodatnie lub ujemne, mają jednak swoje znaczenie, że wywierają wpływ na ludność włościańską. I inaczej nawet być nie może, gdyż sędzia, choćby najzacniejszy, najpracowitszy i najenergiczniejszy nawet, nie przesiaduje w sądzie bezustanku, nie styka się tyle z interesantami co pisarz, który podania przyjmuje, czynności kancelaryjne załatwia — i radzi stronom co i jak mają czynić. W kancelaryi wójtowskiej wpływ pisarza jest jeszcze większy. Wójt, zazwyczaj włościanin, do pisania ciężki, a czasem i niepiśmienny zupełnie, w znajomości licznych przepisów i form kancelaryjnych niezbyt biegły, nie może się obyć „na żaden sposób“ bez pisarza, który często-kroć jest dla niego prawą ręką, a daleko częściej głową i faktycznym gospodarzem gminy. Wójt rządzi de nomine, pisarz de facto. Temu, zdaje się — nikt znający bliżej stosunki wiejskie nie zaprzeczy.

Widzimy więc, że stanowisko pisarza gminnego, lub pisarza sądu, stanowisko wymagające ciągłego, nieustannego stykania się z ludem wiejskim, jest ważnym bardzo z tego względu, że człowiek zajmujący je wywiera wpływ na lud, że albo, jeżeli sam jest człowiekiem uczciwym i szlachetnym — wywiera wpływ pożądaný i dodatni — albo też, jeżeli przymiotów tych nie posiada, sieje bardzo złe i szkodliwe ziarna. List niniejszy napisałem pod wrażeniem i wpływem bardzo częstych artykułów pojawiających się w prasie a potępiających w czambuł i bez wyjątku całą tę sferę ludzi. Daleki od optymistycznego twierdzenia, że pomiędzy pisarzami, gminnymi zwłaszcza, nie znajdują się jednostki wykolejone, rozbitki burzliwego życia, dezterterzy z najpodrzedniejszych kancelaryj policyjnych, rodzeni bracia „Protazego“ którego tak dosadnie przedstawił nam Anczyz, sądzę jednak, że byłoby lepiej, zamiast głośnego lecz bezskutecznego zazwyczaj potępienia tych ludzi, rozwinać energiczną działalność w celu podniesienia ich i umoralnienia. Zdaje mi się, że byłoby praktyczniej — dołożyć wszelkich starań, aby tę sferę z chwastów niepotrzebnych oczyścić — a ogólny jej poziom podnieść i uszlachetnić.

Należy korzystać z odnośnego artykułu Ustawy Gminnej, który daje członkom gminy prawo wyboru pisarza, i na kandydatów przedstawiać ludzi posiadających odpowiedni census moralny. Stojąc silnie na tym punkcie, korzystając z przywileju jaki nadaje Ukaz, na stanowiska pisarzy można wprowadzać ludzi porządnych i godnych zaufania. Tych zaś którzy są dziś zacni i uczciwi, nie plamią rąk łapówkami, nie trudnią się wichrzycielstwem i doradztwem pokątnem, nie należy unikać, owszem przypuścić ich do towarzystwa, szanować — zachowywać się względem nich jak względem ludzi zasługujących na szacunek. Czasy uprzedzeń kastowych na szczęście już minęły — a minęły jak się zdaje bezpowrotnie. Dzisiaj szanujemy każdego pożytecznego

W pierwszej chwili, gdy zmiarkował, na jakich warunkach może żądaną sumę otrzymać, Stein miał wielką ochotę wszystkich pięciu razem wyrzucić za drzwi. Rozmyślił się jednak.

Wściekając się w duszy, widział, że jest w tej chwili w położeniu bez wyjścia i że pozostaje na łasce i niełasce tych panów.

W Warszawie potrzebował także nieraz kredytu, wystawiał i dyskontował weksle, bez targów, krzyków, bez długich ceremonij i gawęd niepotrzebnych, tu zaś był badany jak na najściślejszem śledztwie. Gdy trzech gadało, i przysięgało się na wszystkie świętości, że na proponowanym interesie tracą, że oddają ostatni grosz, tylko przez dobroć i życzliwość; dwaj pozostali mieli już czas oblecieć cały folwark, zajrzeć do każdej obory, stajni, budynku, i ocenić okiem biegłych znawców wszystko, co tylko mogło mieć jakąś choćby najmniejszą wartość nawet.

Stein wyobrażenia nie miał o takich stosunkach kredytowych i o kosztach bajecznych, jakie ten uproszony kredyt za sobą pociąga.

Wszystkie argumentacje i dowodzenia nic nie pomogły, bo panowie kupcy, doskonale poinformowani przez Berka, że pieniądze są zaraz potrzebne, pragnęli, o ile można wyzyskać tę sytuację, i ani jednego grosza ustąpić nie chcieli.

człowieka, bez względu na to, na jakim szczeblu drabiny społecznej los go postawił; a jak zaznaczyłem wyżej, stanowisko pisarza w gminie jest ważnym ze względu jego wpływów na lud wiejski, o którego dobrobyt, umoralnienie i uszlachetnienie, powinniśmy dbać i starać się wszyscy, bez wyjątku.

Krakus.

DALMACYA

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

We względzie flory panuje w Dalmacyi różnorodność wielka, zależna od wysokości i ekspozycji. Na wybrzeżach drzewa cytrynowe, pomarańczowe i figowe, migdały, laury, pod otwartem rosną i owoc wydają niebem; udają się daktyle nawet, jako też zioła różne aromatyczne dziko rosące; ale zboża szwankują. Dalmacya nie wyżywiłaby tem, co sieje i zbiera, ludności swojej.

Dla uzupełnienia obrazu kraju, rzecz należy słówko o klimacie. Klimat włoski — niebo włoskie; upały moderuje bliskość morza, które wyspy opływa a w ląd stały się wrzynają i przenika powietrze waporozacyą słoną, czyniącą Dalmacyę miejscowością jedną z najzdrowszych w Europie. Wyjątek we względzie tym stanowią ujścia Narenty. Wątpliwości nie ulega, że z czasem, jak na wyspach Hyeres, jak w Nizy lub Mentonie, tak na wybrzeżach i wyspach dalmackich powstaną zakłady lecznicze klimatyczne, przywracające zdrowie za pomocą powietrza i słońca.

Naprzeciwko Raguzy leży wysepka, zwana Lacroma. Wyobrazić sobie nie sposób zakątki ziemi bardziej uroczonego: powietrze ciepłe i wonne, niebo szafirowe, widoki malownicze, przechadzki cieniście a cien rzucają drzewa laurowe i palmowe, które na słońcu żyją i bujają, jak na wybrzeżach Afryki.

Pogoda jednak zmienia się niekiedy. W jesieni i na wiosnę padają deszcze ulewne. Deszcze przychodzą powszechnie z południa. Przynosi je sirocco, który przebiegając przez morze Śródziemne, obciąża się waporozacyą morską. Od północy przeciągają wiatry chłodne niezmiernie gwałtowne. Wiatry te, jak biza, jak mistral, mroź, budynki wywracają, drzewa wykorzeniają, ludziom się na nogach utrzymać nie dają i sprawiają burze dla marynarzy groźne i niebezpieczne. Najgroźniejszy i największą budzący obawę wiatr zwie się *bora*. Nazwa ta pochodzić ma od starożytnego *Boreasz*. Być może. Nawiewa on nietylko burze na krążące po Adryatyku statki, ale i zniszczenie na wystawione na podmuchy jego okolice. Z tego powodu zachodzi na wyspach archipelagu dalmackiego nierównomierność kul-

Dobre dwie godziny trwał targ, aż nareszcie, z czterech brudnych pugilaresów dobyto pieniędzy, Stein kontrakt na sprzedaż zboża podpisał, i interes nibyto został ukończony, chociaż właściwie zaczął się on dopiero...

Każdy z czterech współników wnosił prośbę o zaopatrzenie jego spiżarni, o prezencik dla delikatnych dzieci, potrzeba im było kilka ćwiartek zboża, drzewa na opał, okowity na szabas, oświadczyli również że nie pogardzą drobiem, owocami, a nawet warzywem z ogrodu. Dowodzili, że żaden prawdziwy obywatel nie pozwoli żydkowi odjechać z folwarku z próżnymi rękami.

Zmęczony i zdenerwowany do najwyższego stopnia tem całym przejściem, Stein natychmiast kazał zaprządz do drabiniastego wozu, aby jak najprędzej pozbyć się szanownych gości. — Potem, gdy odjechali, załatwił interes z sekwestratorem, odesłał pieniądze wójtowi, i zasiadł do obiadu.

Pomimo wszelkich wysileni dowcipu znakomitego preferansisty, humoru jakos nie miał.

Nie pomogły ani anegdutki opowiadane przez gościa, ani różne ploteczki o szczegółach życia w powiatowym miasteczku, które jak wiadomo, zawsze bogaty pod względem komizmu przedstawia materyał.

Panna Regina śmiała się serdecznie z opowiadań wesołego człowieka, ale ojcu jej wcale do śmiechu nie było. —

tury pomiędzy wystawioną na bore strona północno wschodnią a zasłoniętą od niego strona południowo-zachodnią. — Oznaki na niebie i na wodzie, zapowiadające zbliżanie się tego burzyciela, znane są marynarzom miejscowym. Góry nad Senią obwijają się w tuman, wody w zatoce Kwernaronskiej przybierają odblask czerwony.

Upały, wiatry, jałowość gleby, stanowią bardzo poważną przeszkodę w rozwoju rolnictwa. Nie jest to, zdaniem ludzi kompetentnych, przeszkoda do nieprzełamania. Przełamaną by ona być mogła, gdyby mieszkańcy nie znajdowali innych do utrzymania życia środków. Ludność krajów, znajdujących się w położeniu podobnym, rzuca się zazwyczaj do przemysłu i handlu. I Dalmaci chwycili się tego, ale w sensie pomocniczym, na rachunek własny o tyle jeno, o ile transportowanie towarów niesie przewoźnikowi zysku. Rodzaj przemysłu wskazała im natura brzegów, zaopatrzonej w liczne a znakomite porty i przystanie. Wabiło ich morze. Zaimprovizowali przed wiekami flotę handlową i przy improwizacji tej utrzymali się aż do dni naszych. Ze wszystkich plemion słowiańskich, plemię dalmackie jest jedyne z morzem znające się i oswojone, i we względzie tym, w Europie, jeżeli ustępuje komu, to jednym Grekom chyba. Dalmaci obsługują cały przez Włochów prowadzony handel morski; pełno ich we wszystkich portach półwyspu Apenińskiego, Genui nie wyjmując; Wenecya i Tryest na nich, rzec można, stoi; każdego okrętu z flagą włoską załoga w połowie przynajmniej z nich się składa; każdego okrętu z flagą austriacką oni stanowią siłę główną; gdyby nie oni, Austrya posiadałaby nie mogła marynarki wojennej i nie mogłaby w r. 1866 Włochów pod Lissą pokonać.

Lekko licząc, 20 do 30 tysięcy Dalmatów przebywa na morzu w służbie u handlarzy i na flocie wojennej, reszta zaś na morzu przebywa także, trudniąc się rybołówstwem, albo też handlem drobnym na własną rękę. W portach morza Śródziemnego, zwłaszcza zaś we wschodniej onego połowie, na Archipelagu, morzu Marmora i morzu Czarnem, w każdym Dalmatów odszukać można. Służąc jednak handlowi na zewnątrz i na rachunek cudzy, nie stawiają onemu ołtarzy u siebie, dla siebie. Zyski dostają się do rąk ich drogą pośrednią; ryby nawet łowią dla Włochów, nadających, że się tak wyrazimy, ton wybrzeżu całemu. — A jak handel, tak i przemysł znajduje się w ręku nie Dalmatów, ale Włochów. Nie kwitnie jednak.

Z wyrobów dalmackich słynie jeno rodzaj gorzałki, zwanej „*maraschino*“, fabrykowanej z wiśni, odznaczającej się zapachem szczególnym. Zresztą przemysł cały pozostaje w kolebce, albo raczej w upadku, którego racje ściśle są związane z losami krainy. Nie bywało tak zawsze, jak dziś. Za czasów rzymskich Dalmacya była ludniejsza i kwitnąca; bogacze w niej przemieszkiwali w pałacach rozkosznych, a jeden z cesarzów (Dyoklecjan), dla jej klimatu, powietrza.

Zdawało się że żydkowie z miasteczka, wywieźli na drabiniastym wozie, oprócz wszelkiej prowizyi — i humor Steina także.

Po obiedzie, rozmowa rwała się ciągle, i pomimo usilnych starań gościa, nie dała się w żaden sposób podtrzymać i ożywić. Że zaś po załatwieniu interesu sekwestrator spieszył się do domu, więc też zaprzężono mu konie, i niedługo po obiedzie odjechał.

Panna Regina poszła trochę do ogrodu, przypatrzyć się ukąpanej w długotrwałym deszczu przyrodzie, która, prawdę powiedziawszy, zaczynała już ją nudzić potroszę, sam zaś pan domu udał się do swego gabinetu, zasiadł w fotelu i pograżył się w niewesołych dumaniach.

Na biurku leżały świeżo z poczty przywiezione gazety i listy.

Z nudów, a może chcąc myśli nieco rozerwać, Stein wziął się do przerzucania świeżo nadeszłych z Warszawy dzienników. Rzucił okiem na nowinki miejskie, na depesze polityczne, aż wzrok jego zatrzymał się na ciężkim artykule wstępnym, w którym jakiś bezimienny autor zastanawiał się nad brakiem kredytu rolnego i uciążliwością stosunków z małomiasteczkowymi kapitalistami.

Dawniej nie lubił takich artykułów czytywać, a gdy zdarzyło się, że w towarzystwie była o nich mowa, ruszał pogardliwie ramionami, lub też odzywał się o ich autorach z politowaniem, że nie mają najmniejszego wyobrażenia

położenia i obfitość środków do życia zbytkowego, wybrał ją sobie na miejsce dokonania w spokoju dni ostatka.

I w wiekach średnich jeszcze ona znaczyła. — Miasta dalmackie, pomiędzy którymi znaczniejsze tworzyły republiki półniepodległe i niepodległe, spółzawodniczyły z Wenecją. W spółzawodnictwie tem nie były wprawdzie górą, trzymały się jednak i odgrywały tę mniej więcej rolę, jaką odgrywają gospodarstwa średniej ręki w obec majątków wielkich i zasobnych. Dobiło ich do reszty dopiero gospodarzenie austriackie. Dzięki gospodarzeniu temu Dalmacya, jak Galicya, przyprowadzoną została do stanu, pod względem ekonomicznym, bardzo smutnego. Po wsiach panuje niedostatek i często zagłada głód, miasta wyglądają jak zabytki starożytności; pozór ich prawie jednaki, przypominają grody średniowieczne, murami i basztami otoczone i poprzerzynane wewnątrz uliczkami wązkimi, często w schody brukowanymi. Wszystkie one leżą nad morzem i posiadają mniejsze lub większe, dobrze osłonięte i wejściem wązkim zaopatrzone porty; do portu przylega rynek, na którym niegdyś życie wrzało; w głębi rynku wznosi się budowlę parę, takich jak ratusz, kościół, pałac priwigitora, sklepy. Takim jest wygląd miast dalmackich, dziś na pół opuszczonych, głuchych, zębem czasu gryzionych — oczekujących, zdaje się, na ruinę ostateczną. Portów Dalmacya liczy nie mniej, jak sześćdziesiąt dwa — pustkami, niestety, stojących, pomiędzy niemi jest kilka pierwszorzędnych: port kotarski niema sobie w świecie równego; w porcie lussinśkim (*Lussin piccolo*), w r. 1859, sto z górą okrętów wojennych francuzkich i włoskich znalazło schronienie bezpieczne.

Śród miast najpokaźniej wygląda stolica kraju, rezydencya namiestnika i arcybiskupa, *Zara*, po dalmacku *Zadar*, licząca mieszkańców 19,000, posiadające budowle nowe, przechadzki wspaniałe, na dawniejszych wałach założone i otoczone ogrodami. Leży ona na wązkim, w morze się wciskającym klinie, z którego Wenecyanie zrobili byli wyspę, oddzieliwszy takowy od lądu stałego fosą, wodą napelnioną. Zara powstała z dwóch miast. O trzydzieści kilometrów na południu leży nędzna dziś osada *Zara Vecchia*, niegdyś *Bieograd*, stolica królów kroackich: za czasów rzymskich zwał się *Jadar* i od niego morze Adryatyckie Słowianie Jadrańskie nazywają. *Bieograd* (Biały Gród) w r. 1127 Wenecyanie zdobyli, zburzyli i mieszkańców do *Zary* przeprowadzili. Ta ostatnia do roku 1797 pozostawała w rękach weneckich. Odstąpiona traktatem Campo-Formio Austrii, dostała się w roku 1806 we władanie Francyi i w roku 1813 do Austrii powróciła. Położeniem swoim na północnej kończyni Dalmacyi nie nadaje się ona na stolicę kraju. Ale — w Wiedniu tak chciano.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

o potrzebach kraju, i że występując w sposób podobny przeciw pacanowskiemu Rotszyldom, przyczyniają się do rozdrażniania jednej warstwy ludności przeciw drugiej.

Kilkakrotnie nawet, zdarzało mu się ze znajomymi dziennikarzami prowadzić dość żarliwe na ten temat dysputy.

Dzisiaj jednakże, dostrzegłszy artykuł w kwestyi kredytu, którego sam w tej chwili potrzebował, zaczął go czytać powoli i uważnie.

Przeczytał do samego końca, i znowuż po raz drugi czytać go zaczął, na twarzy jego malowało się zniecierpliwienie i gniew.

Nareszcie, szybkim ruchem ręki zmiął gazetę i z całą siłą rzucił ją na podłogę.

— Co to? co się stało, ojczy? — zapytała panna Regina, która właśnie w tej chwili do gabinetu weszła.

— Nic się nie stało właściwie, tylko zżymam się na samą myśl, że ci ludzie, których zadaniem przecie jest służenie interesom krajowym, nie mają o swoim przedmiocie najmniejszego wyobrażenia!

— Ale jacy ludzie? o kim ojciec mówi?

— A ci — ci panowie, jak ich tam nazywają, dziennikarze, ci — fabrykanci gazet!

— Być może — ale o co właściwie idzie ojcu?

— O kredyt rolny.

— Hm — nie znam się na tem.

Znalazł miejsce.

O B R A Z E K.

Wiatr grudniowy świszcze przeraźliwą melodyę. To je- czy rytmem pieśni grobowej, to zahuczy jak odgłos dalekie- go grzmotu, to znowu przyciszonym odzywa się tonem, by za chwilę z tem większą siłą i energią zagrać na blaszanych dachach i wpaść uraganem w kominy.

Zgarbiony domek na Powiślu chwieje się za każdym, silniejszym podmuchem wiatru, a ramy okien snąć oddawna w ścisłej z nim zażyłości będące, odpowiadają na to niesfor- ne wyzwanie, jakąś piosenką krótką, urywaną, jakby im tchu brakło, lub jakby się obawiały, że ta zażyłość, to nic innego tylko przekomarzenie się silniejszego ze słabszym, w którym czy prędzej czy później, ten ostatni paść musi.

Mroźno siarczyscie. — Chwilami wichur dla rozrywki osnuwa suchym śniegiem nielicznych zresztą przechodniów, tak jak osnuł już białą szatą wszystko dokoła; a chwilami z po za pasma obłoków wyiskrzają się gwiazdy i przeglądają gdzieniegdzie w szklistej powłoce Wisły.

Mrok okrył ziemię.

Tylko gdzieniegdzie błyszczą światełka brudnożółte z po za powierzchni lodowej szyb, usianej milionami krysz- talików, drobniejszych jeden od drugiego.

Odblask to właściwy szybom domków Powiśla, któ- rych mieszkańcy ciężką pracą bez jutra i bez wczora zajęci, nie mają czasu myśleć o takim ostatnim wyrazie komfortu, jak mycie okien, pokrytych grubą warstwą kurzu i pary wodnej, przez co matowa powłoka osadzonego lodu nabiera jakiejś nieokreślonej barwy szarej.

Przecież jedno okienko rzuca żywsze, weselsze, a co główniejsza, czystsze światło.

Zajrzyjmy tam, choć pewno na poddasze wiodą schody spróchniałe, na które nikt z rozkoszy wielkiej nie wchodzi, choć o niebezpieczeństwie nie ostrzeże nawet cień lampki.

Zajrzyjmy tam, a przekonamy się, że nic w tem dziw- nego, iż okienko błyszczało jasno.

Na poddaszu tak jakos zacisznie, choć ubogo, bardzo ubogo.

Zaledwie najbardziej konieczne sprzęty, a jednak od- bijają one niezwykle od ścian wilgotnych; w kilku rondlach blaszanych, umieszczonych na półce, przejrzećby się można, nierówna, chropowata podłoga, łśni śnieżną białością, a na zakopconym kominie, od czasu do czasu strzela płomień.

Na poddaszu dwie tylko osoby. Kobieta w czepku na głowie już posiwała i dziesięcioletni chłopczyk.

Ten kręci się przez chwilę koło sosnowego stołu, pa- trzy na krzątającą się kobietę i wzdycha cichutko, a potem pyta:

— Nie znasz się, to prawda, ale na to nie potrzeba żadnej znajomości specjalnej, tu fakta biją w oczy — fakta! fakta! i te mówią za siebie. Wyobraź sobie, ci ludzie dowo- dzą, że kredyt rolny jest w ciężkich warunkach...

— Być może...

— Ha! ha! być może!.. w ciężkich! — zabawna delika- tność! Ten kredyt jest w warunkach barbarzyńskich! niemo- żliwych, niegodnych kraju, który ma pretensję żeby go za cywilizowany uważano.

— Z jakiego powodu tak się unosisz, ojczu?

— Bom zły, bom wściekły, bom się przekonał osobiście co to jest ten „nieco uciążliwy kredyt“...

— Ojciec się przekonał? kiedy?

— Dziś—niedawno—widziałś zapewne tych czterech naszych współwyznawców, których przywiózł z miasteczka Berek.

— Widziałam.

— Otóż ci panowie przed kilkoma godzinami stali się wierzycielami moimi.

— Czyż ojciec potrzebuje kredytu od nich? oni sami mają miny biedaków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Mamo, czy my prędko usiądziemy do wili? Mnie się już tak jeść zachciało...

— Bądź cierpliwym Stasiu, aż wszyscy się zejda; nie- ma jeszcze ani Mani, ani Józia, a i ojciec wyszedł za jakimś interesem. Trzeba na nich poczekać.

— Biedny ojciec, — wzdycha znowu Stas i już nic nie mówi, tylko patrzy z kolei to na komin, to na drzwi, łykając ślinkę. Nie śmie więcej odezwać się do matki, która stół na- krywa długim, cienkim obrusem, pozostałością z lepszych czasów, a potem wyszukawszy czegoś białego w kufrze, kładzie tajemniczo pod nakrycie.

A Stasio tymczasem myśli:

— Kiedyż oni przyjdą?

— Kiedyż oni przyjdą? — myśli także i matka. Już późno, na wieży kościelnej zegar wybił już siódmą, a ich jeszcze nie widać...

A na dworze taka zawierucha, zimno takie! Zziębną biedactwa. I Józio, jak będzie wracał z korepetycyj z dru- giego końca miasta i Mania, którą dziś dla pokończenia ro- bót zatrzymają zapewne dłużej.

Przynajmniej, jak przyjdą, zastaną i ogień na kominie i ciepłą wieszakę, rozwesela się, a przy ich wesołości i sta- re ojczyisko może trochę odżyje.

I dziś, pomimo że to święto już prawie, poszedł jak codziennie od roku starać się o jakieś miejsce, o pracę, a wróci zapewne z niczem...

Któżby starego oficjalistę chciał przygarnąć? Ktoby uwierzył patrząc na jego wyniszczoną odzież, że dwadzie- ścia kilka lat uczciwie służąc, w jednym przebył majątku?

Na miejscu, jak mówią, i kamień porasta; jakimby więc sposobem on nie porósł, gdyby miał choć kawałek gło- wy na karku? A jeźliby do służby był zdolnym, nie pozby- waliby go się pewno na stare lata.

Dla obudzenia litości zapewne, powiada, że dobra, w których ekonomował na jednym z folwarków, nabył jakiś niemiec, a objawszy je kazał naszym oficjalistom wynosić się co prędzej, bo nasprawdzał na ich miejsce wiecznie głodnych landsmanów.

O takich wypadkach przecie głośno krzyczą gazety i ledwo ich dwa, czy trzy w ciągu ostatniego roku się wy- darzyło; zkaźdeby więc znowu ten stary niedołęga, wynędz- niał i z zaczerwienionymi powiekami mógł być ofiarą ka- tastrofy?...

Tak myśleli wszyscy, tak mówili mu niektórzy w oczy, a stary Bajdalski w milczeniu polykał odprawę i szedł da- lej, szedł gdzieindziej kołatać, byle tylko znaleźć chleb dla żony i dzieci...

Żonisko uspokajało go ciągle, że ma jeszcze zapasy, ale on wiedział dobrze że to kłamstwo; łyżki i cukiernica, broszka żony i krzyżyk złoty, dany przez ojca chrzestnego Mani, kolejno szły do żydów .. Wiedział, że dzieci jego za- bijają się pracą, że Mania wychudła i zbladła od ślęczenia po całych nocach nad igłą, że Józio kaszle ciągle, bo się przeziebia biegając po lekcyjach bez ciepłego odzienia... Jakżeż więc nie miał chodzić i szukać, pomimo, że pił upo- korzenie i łyż własne!...

Wie o tem dobrze wierna towarzyska jego życia, więc myśli: niechże dziś przynajmniej zapomni o ciężarze, i bólu jaki go przygniata; tak myśli i nasłuchuje, czy nie zaskrzy- pi furka drewniana, prowadząca na schody...

Zaskrzypiała nareszcie, ale jakieś łżejsze słycać kroki...

— Mania idzie —zawołał Stasio i pobiegł ku drzwiom uściskać siostrzyczkę, zarumienioną od pocałunków wiatru.

— Czekażesz swawolniku, bo mi wszystko z rąk po- wylata, — odezwała się śmiejąc, — a i potłuc się może.

— A co przyniosłaś?

— A, jaki pan Stanisław ciekawy, proszę poczekać, niech się rozbiorę i niech kolację naprzód zjemy, może się znajdzie coś i dla ciebie...

— Naprawdę?

— A jakże, przecież gwiazdka nie mogła zapomnieć o tobie.

Mówiąc to Mania składa pakunki na łóżku i przytula do siebie chłopczyka, a potem biorąc jeden z pakietów, najwię- ksz, biegnie do matki.

— Matuchno, i dla matuchny coś przyniosłam... Do- stałam od tej pani u której szyję, kołnier i mufkę, w sam raz będą dla mamy... Pysznie będą wyglądać przy maminej, atlasowej salopie...

Zagadnięta, spojrzała na córkę, uścisnęła ją serdecz- nie i szybko odwróciła się do komina.

W tejże chwili na patelni coś zaskwierczało silniej, jakby kropla wody upadła na zrumienione masło...

Była to iza uroniona po salopie zastawionej dopiero wczoraj.

Na szczęście Izy tej Mania nie widziała... Tymczasem do izdebki wpadł szesnastoletni chłopiec w studenckim „szynelu“...

— Matusiu, zapłacili mi dziś za lekcye... ze mnie wielki pan, mam całe szesnaście rubli, dwa ruble wydałem na rękawiczki dla Mani i na kajet dla Stasia... Oto kajet, oto rękawiczki, a oto pieniądze... Proszę się zbliżyć z kolei, podziękować Józiovi i brać co do kogo należy.

— A cóż ja wam dam, zapytała, odwracając się od komy matki, kiedy, widzi Bóg, nic niemam ..

— A co mama chowała pod obrus, — przerwał Stasio.

— Co chowałaś?... A prawda, patrzcie, to opłatek jeszcze z Wólki...

— Z Wólki, powtórzyli wszyscy, a serca zadrżały im na wspomnienie miejsca, w którym się urodzili, które było świadkiem igraszek ich dziecięcych i szczęścia, a widząc że matce wilgotnieją oczy, pochwycili ją za ręce, i te ręce napracowane całować zaczęli...

Patrząc na kawałek opłatka, zapomnieli o biedzie, jaka im dokuczała i o ciężkich chwilach, jakich może nie mało mieli jeszcze do przebycia. Ogarnięci słodkim wspomnieniem nie słyszeli już, jak ktoś wszedł do izby, ktoś, z twarzą niezwykle rozpromienioną.

— Żono, dzieci, ozwał się ów ktoś z progu, znalazłem zajęcie, już odtąd nie będę próżnym dla was ciężarem...

Czyżes nim był kiedy, wyszeptala żona, podczas, gdy wspólny uścisk połączył znajdującą się w Izbie gromadkę... Ciężko nam było, ale dobry Bóg to przemienił...

— O tak, i za to złóżmy mu dzięki... Ale teraz matko, dawaj jeść, hom głodny, jak nie byłem już dawno.

m.

Listy z Galicyi.

Przerazająca rzeczywistość.

Kilka miesięcy temu „Dziennik Polski“ wychodzący we Lwowie, a nie odznaczający się bynajmniej tak nazwaną tendencją „antisemicką“, zamieścił artykuł wstępny, w którym zwrócił uwagę na wypieranie żywołu szlacheckiego z majątków ojczystych przez żydów. Artykuł, napisany w tonie spokojnym, wywołał gwałtowną obronę w niektórych żydowskich i nieżydowskich organach prasy wiedeńskiej; z polskich zaś tylko jedno piśmko dwutygodniowe żydowskie, „Ojczyzna“ replikowało „Dziennikowi Polskiemu“. W kilka miesięcy po tym artykule, „Dziennik Polski“, na poparcie tego, co poprzednio utrzymywał, wystąpił z cyframi, któremi słomiane argumenta przeciwników z łatwością obalił. Otóż, cyfry przytoczone ze źródeł autentycznych przez „Dziennik Polski“ i mnie posłużą za podstawę do skreślenia kilku słów o przechodzeniu w Galicyi własności ziemskiej w ręce żydowskie. — Są to rzeczy wprawdzie przerażające ale tak ciekawe i pouczające dla całego ogółu polskiego, że ze skwapliwością bierzemy się do tej kwestyi.

Oto, co naprzód pisze we wstępie „Dziennik Polski“ w tej sprawie:

„Zwolna i na pozór niezauważalnie, odbywa się w naszym kraju (w Galicyi) od pewnego czasu rugowanie żywołu polskiego z roli, jedynej podstawy naszego bytu ekonomicznego. Mówimy o majątkach ziemskich, o wielkich nawet posiadłościach, które oddawna, a często nawet od kilku wieków będąc własnością jednych i tych samych rodzin polskich, przechodzą dziś w ręce obce, w ręce ludzi zrodzonych wprawdzie po największej części na tej ziemi, lecz nie pochodzących się, niestety, do synowskich względem niej obowiązków: — jednym słowem w ręce żydowskie.“

Dalej „Dziennik Polski“, zastrzegając, iż nie powoduje się wcale tendencją „żydofopii“, tak dalej pisze:

„Niniejszem spełniamy tylko obowiązek konieczności występując w obronie własnego bytu, w obronie domowego ogniska, kolebki życia naszego, jaką jest ziemia ojców naszych.“

Jeżeli nam ją zabiorą, a w łańcuchu, łączącym gród ze wsią galicyjską, mieszczańską z włościaninem, zabraknie tego ogniwa, którym jest dwór szlachecki, sąsiada, doradcy, a w razie potrzeby opiekuna chłopka i jego dziatwy, kołatora parafii, kościoła lub cerkwi — jeżeli dotychczasowego właściciela zastąpi żyd, choćby najbardziej postępowy, to równocześnie z tą zmianą zarysuje się, a w końcu runie je-

dnolita budowa naszego społeczeństwa. Cóż dopiero powiedzieć o ekonomicznej stronie gospodarki żydowskiej na dzierzawach lub własnych majątkach ziemskich? Przypatrzmy się, w jaki sposób odbywa się tam uprawa roli, poddzierzawianej w drobnych parcelacjach dorobkowiczom hebrajskim, żywiącym się w lichwiarskich porcyach znojem wiesniaka — przypatrzmy się administracyi leśnej, jakości i ilości żywego i martwego inwentarza, stanowi budynków mieszkalnych i zabudowań gospodarskich, przyjrzyjmy się nareszcie, po krótkim nawet czasie gospodarki żydowskiej włościanom i naszej polskiej, do niedawna kwitnącej, tak uroczej wsi, a wypadnie nam załamać ręce nad obrazem zniszczenia, jaki się otworzy przed naszymi oczyma.

Powiedzieliśmy na wstępie, że pozornie, zwolna odbywa się to rugowanie żywołu rodzimego, a jednak jakże widoczne robi ono postępy, jak szerokie przybiera rozmiary?!

Tyle pozwolilem sobie dosłownie wypisać z „Dziennika Polskiego“, a teraz przypatrzmy się bliżej cyfrom statystycznym w tej sprawie.

Żydzi w Galicyi stanowią 12% całej ludności i z tego powodu, obrońcy żydów utrzymują, że już sama liczebna ich siła, zakresliła żydom główną rolę w gospodarczym ruchu Galicyi. Otóż, rządowa centralna Komisya statystyczna, wykazuje, o ile żydzi w poczuciu swej obywatelskości, przyczyniają się, jako wierzyciele hipoteczni do podniesienia rolnictwa i do dobrobytu ziemian, szczególnie zaś włościan.

Podług powyższej Komisji statystycznej przedstawia nam się taka tabela:

W roku	Wierzyciele hipoteczni, którzy przeprowadzili egzekucyę	Z tych było żydów
1873	417	265
1874	709	460
1875	752	518
1876	905	653
1877	1162	860
1878	1443	1071
1879	1797	1341
1880	1678	1217
1881	1523	1076
1882	1223	816
1883	1131	764

Przyjrzyjmy się obecnie wykazowi, według którego powinnyby żydzi w stosunku 12% liczby do ogółu ludności, brać udział w egzekucjach hipotecznych:

W roku	Egzekwujący wierzyciele (chrześciance i żydzi)	powinno za miast	być żydów tylko	t. j. w procentach	było więcej żydów o	t. j. w procentach
1873	417	265	50	12	215	530
1874	709	460	85	12	375	541
1875	752	518	90	12	428	575
1876	905	653	109	12	544	600
1877	1162	860	139	12	721	618
1878	1443	1071	173	12	898	619
1879	1797	1341	216	12	1125	620
1880	1678	1217	201	12	1016	605
1881	1523	1076	183	12	893	588
1882	1223	816	147	12	669	555
1883	1131	764	136	12	628	561

Oto w martwych cyfrach jaskrawy obraz obywatelskiej żydów działalności. — Cyfry te przekonują nas, jakimi głównie i powszechnie środkami dochodzą w Galicyi żydzi do majątków ziemskich. Naturalnie, chociaż często pozbywanie się ojcowizny, lub wypuszczenie jej w dzierżawę żydom, dokonywa się pod ciężarem fatalnych okoliczności, zaszłych w stosunkach majątkowych rodzin szlacheckich, nie myślimy, bynajmniej, bronić lekkomyślności, niezaradności, a nadewszystko życia nad stan, które wytrącając z rąk zagon ojczysty, przekazują go żywołowi wrogowemu i zanieczyszczającemu zdrowe stosunki wiejskie; — jednakże zda-

wałoby się, że skwapliwość żydów do nabywania posiadłości ziemskich idzie w parze z chęcią podniesienia gospodarstwa. Wyżej przytoczone słowa „Dziennika Polskiego“ są tylko słabą ilustracją tego, co się dzieje tam, gdzie żyd jest dziedzicem, lub dzierżawcą... Żyd na wsi, przynajmniej tu u nas, w Galicyi, jest poprostu plagą, równającą się szarańczy... Pomijając już brud i cuchnące powietrze, jakie wnosi pod dach tradycyjnego domu szlacheckiego, pomijając wszelkie estetyczne względy w urządzeniu swojej siedziby, w której kota trzyma na sznurku i gdzie aż muchy z rozpachy zdychają — kopie on straszną przepaść pomiędzy dworem a chatą włościańską, rozbija świętokradzką ręką ten stosunek dziedzica, czy dzierżawcy do chłopca, nad którym tyłu ludzi dobrej woli i wielkiego serca pracowało... Gospodarstwo cofa do pierwotnych granic, bo nie chodzi mu o nic więcej, jak tylko o to, aby przy pomocy najmniejszych nakładów, osiągnąć jak największe zyski. Na podniesienie gospodarstwa nie poświęci złamanego szeląga; — cały inwentarz gospodarczy przedstawia u żyda obraz nędzy i rozpachy... Doi krowy i orze w krowy, cielecia zabija w godzinę po ich przyjeździe na świat i mięso z nich sprzedaje w pobliżu miasteczku; konie zaprzęga razem z wołami; a gdyby mógł orałby w owce, w gęsi, w indyki. — jednym słowem wszystko pragnie wyzyskać, obgryźć, wysssać i pozostawić szkielet.

Stefan Lemiesz.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Odpowiedź p. Miriam. — Zwrot godzin podniesienia. — Nieraz już tak bywało. — Więcej zdrowych pobudek a mniej wiary w kuglarstwa. — Poklask *Tygodnika* konserwatywnego dla „Światelka“ spótki... pozytywnej. — Albo-albo. — Cyniczny koncept w „Kolcach“. — Uosobienie wszelkich cnót i przymiotów. — Kłaniam się „Izraelicie“. — Nowe „Chowewe Syon“ i nowa ziemia obiecana.

Wtem głosów sto chrapliwych wściekle wrzasną:
„Z poezją precz! Rozwalić jej świątynie!
Ołtarze w proch! Dziś, kiedy jasne lice
Nam prawdy lśni, niech mdłe jej światła zgasną!“

Usłuchał lud — bo myślał biedny może,
Ze wiedzy blask zastąpi pieśni zorzę;
I słyhać już jak piękna gmach się wali...

Milczenie znów... Promiennie prawda świeci:
Lecz nagle mróz przez żyły wszystkich leci,
Bo zimny był ten blask, jak tarcz ze stali.

* * * * *

I nastał czas straszliwych nędz na ziemi,
Bo serce w lód zastąpiło w ludzkim tonie.
Jeden się pał na bogactw złotym tronie,
A milion marł, choć płakał lzy krawawami.

Giełdą był świat! Brzęk złota wszystko niemi (1)
Farsą jest pieśń, żal, litość, uczucie tonie,
Farsą jest Bóg! A cielec złoty płonie
I wabi tłum blaskami zwodniczemi.

Lecz wkrótce już dla ludu nie dość złota
I w głębi sere szalona wre tęsknota
I okrzyk grzmi: „Poezyo wskrześnij, wskrześnij!“

I wielki wiew potrząsa całym światem,
Budzi się duch... i t. d.

Taką pieśnią dzwieczną odpowiada p. Miriam „wrogom poezji“ w *Tygodniku Ilustrowanym*; a pieśń tę podnoszą chętnie i skwapliwie nie dla niej samej jedynie. Tryska z niej nie tylko talent rzeczywisty, ale i pewien zwrot o którym nieraz już wspominaliśmy w *Roli*. I młodemu piewcy, który niedawno może jeszcze wielbił prorocstwa „pozytywne“, sprzykrzył się ów prąd krytycyzmu, co obalając po drodze wszystko i wyziębając serca nie daje im nic wzamian.

Pan Miriam należy do najmłodszej generacji pisarzy — generacji wychowanej pod owym lodowatym technie-

(1) Oniemia.

niem „szkoły pozytywnej“, a jednak i jego nie zadowolił widocznie ten kierunek przeczenia, skoro woła dalej:

Dziś tysiąc nędz pierś ludzką wciąż przygniata,
Panuje ból i głód i rozpacz w świecie,
Zbrodnia i szat... Zaprzeczycie nie możecie,
Ze częściej dziś więzienna spada krata.

Gdyby tak przemawiał jakiś wstecznik — konserwatywny nieby w tem nie było dziwnego, a co najwyżej mógłby nań spaść jakiś piorun z „Prawdy“. Ale co tutaj jest charakterystycznym, to że tak mówi nie żaden wróg lecz przyjaciel postępu. Tylko że ów postęp, od którego wieje trąd materialistyczny, postęp którego hasłem: cześć dla złota, postęp, który obalając, nie stawia, nie buduje nic, że taki mówię, postęp nie zachwyca młodego piewcy. Owszem, rzuca on mu w twarz swoje *velo* i woła dalej jeszcze:

Nie tu nasz cel, nie tędy nasza droga!
Nie światło prawd, nie pieśni dźwięki brzmiące, —
Nie cierpienie krzyż — troiste wszystkich słońce
Niech błysnie nam, a ujrzym postać Boga!

Dziś jeszcze mrok to słońce nam zasłania,
Lecz przyjdzie czas — ja ufam — gdy zapała
Wytryśnie prąd i zerwie tę zasłonę,
A wtedy Bóg z błękitów nam koronę
Na skronie da: koronę ideału!

„Przyjdzie czas“, bo sama przeszłość nas uczy, że tak być musi. Nieraz już ludzkość przechodziła ten zgnięty zastój, w którym złoty cielec bywał bóstwem powszechnym, a jednak ideał: wiary, nadziei i miłości zwyciężał. I dziś przeto ów prąd materializmu jaki powiewając zewsząd zakaża i nasze społeczeństwo, zniknąć, rozwiać się musi pod jasnymi promieniami „troistego słońca“, które chwilowo może zostać przyćmionem, ale nigdy zgasnąć.

Tylko więcej takich, wydobywających się z młodych piersi pobudek, a mniej wiary w kuglarstwa materialistycznych proroków, obiecujących wiele a niedotrzymujących niczego!...

Mniej także radbym widzieć i tego bałamuctwa, z jakich jedno wystrzeliło świeżo w *Tygodniku Powszechnym*. — Apostołowie „pozytywni“ wydają książkę dla dzieci, więc „Tygodnik“ cieszy się z tego tak serdecznie, jak gdyby literatura dziecięca pozyskała co najmniej nowego Jachowicza lub nową Hoffmanową. „Światelko“ — wydadzą nam „Światelko“ panowie Dickszteiny, Nussbaumi, Świętochowsy, — więc kupujcie je — woła pan *Quis* — i rozdajcie dzieciom, bo ja będę pierwszy, który kupię egzemplarz tej „lampki oryginalnej w swoim rodzaju i zajmującej z samego spisu głównych współpracowników“.

Nie mogę mieć nic ani przeciw osobistym upodobaniom pana *Quisa*, ani przeciw jego sympatii dla pewnych „nazwisk“, ani wreszcie przeciwko jego skwapliwości do nabywania pozytywnych „lampek“; — sądziłbym tylko, że nawet organ pana Maurycego Orgelbranda powinien być konsekwentnym. Albo szanowny wydawca robi na „konserwatywnym“ kierunku swego „Tygodnika“ interesa mniej lub więcej korzystne, albo ich nie robi. Jeżeli tak, to niechże kierunkowi temu nie sprzeniewierza się na... papierze przynajmniej; a jeżeli nie, jeśli zdaniem wydawcy, ów „kierunek“ jaki zapowiada w prospektach, należy do przedsięwzięcia... wątpliwych — to niech poprostu wywiesi sztandar, który jego feljtoniście tak bardzo się podoba i na nowej drodze spróbuje szczęścia, — może ono lepiej mu dopisze. Wówczas też *Tygodnik Powszechny* będzie mógł śmiało okłaskiwać pozytywne „Światelka“ i nikt temu dziwić się nie będzie, podobnie jak nie dziwi nikogo, gdy „Izraelita“, „Prawda“, „Russkij Jewrej“ etc. piorunują na *Rolę* lub gdy naprzykład starozakonne pajacyki z „Kolców“ szarpią i wyszydają nie tylko *Rolę*, ale i niedolę ludzką.

Kto nie wierzy niech pokona w sobie pewne niemiłe uczucie, i weźmie do ręki ów tygodnik, w którym bodaj czy nie mniej jest humoru, niż w pewnym organie *handlowym* rzetelnych i prawdziwych *cen*. Zobaczysz tam wśród współnagich kobiet i rysunek pijaka (Nr. 50) a pod nim sensacyjny koncept: „Teraz to, ci panie, — wyspiewuje jakoby ów pijany rzemieślnik — czasy co aż miło — u Handtkego mam wyżerkę — wysypiam ci się w przytułkach noclegowych a za zarobek *szmiruję* u Karasia“ (w szynku).

I zacne to i ludzkie! Nie dajcie owym robotnikom po-

zbawionym pracy, ni łyżki ciepłej strawy ani przytułku w noc grudniową, nie zsypujcie na te cele ofiar, bo ci co je dają to głupcy a ci co przy ich pomocy chronią się od zmarznięcia albo śmierci głodowej, — nicponie i pijacy.

Pojmuję ów dowcip żydowski, który nigdy i nigdzie nie może być innym, jeno zawsze, bezwzględny, absolutny, cyniczny; ale gdzie idzie o podanie ręki rzeczywistej niedoli, tam, nawet ów typowy dowcip powinienby miarkować swą szlachetność... zapędy. Bo i cóż, panowie kolcowo-liberalni, zawinił wam ten robotnik, dla którego w chwili ciężkiej ów bezpłatny obiad i ów przytułek noclegowy może być jedyną deską ratunku? Dla was i dla waszych najbliższych, ów wyszydzany nie wart nic zapewne, bo już nie ma nic; ale dla społeczeństwa które go chce ratować, może on być wart więcej niż dziesięciu redaktorów od „Kolców”. Gdzież zresztą ten wasz ideał ludzi pożytecznych, którychby cynizm nie miał prawa wysmiewać? Szlachcic — „ciemny zacofaniec” — chłop „bydła” — a rzemieślnik „pijak”. Gdzież więc stan, godzien uznania liberalnych tromtadratów w ogóle? Ach prawda! jest przecież uosobienie wszelkich cnót i przymiotów — jest lud Izraela. On ma złota najwięcej; przed nim więc zginać karki, jemu kłaniać się trzeba.

I otóż kłaniam się „Izraelicie”, a nawet chcę go poprzeć gorąco. W odezwie noworocznej p. Peltyn dowodzi, iż dziś, gdy „broniona” przezeń „sprawa” jest w takim „trudnym przejściu” (?), gdy wychodzą takie „brzydkie” pisma jak *Rola*, poparcie „spółwierzczego ogółu” jest mu bardziej może, niż było kiedykolwiek potrzebnem. — Ponieważ jestem przekonany, iż *Rola* wśród tego właśnie ogółu do którego pan Peltyn zasyła swoje modły, cieszy się większą poczytnością niż sam jego *Izraelita*, przeto oddam memu „serdecznemu” rzeczywistą usługę, gdy za kamień odrzucę mu chlebem i krzyknę z całej piersi: panowie starozakonni! popierajcie organ pana Peltyna, bo wcześniej lub później poznacie jego bezgraniczne poświęcenie dla was. — Gdy się „Izraelita” przekona nietylko o niewdzięczności ile raczej o rzetelnej goliznie społeczeństwa polskiego, wówczas to, rzucając ostatni grom na *Rolę*, stworzy nowe „Chowewe Syon” (2) i zawoła z właściwą sobie tylko emfazą: z polskich goimów już wszystko wycisnęliśmy złoto, więc na przód, do innej ziemi obiecanej!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Pierwsza miłość od siebie i jeszcze raz broszura d-ra Zabłudowskiego. — Ciekawość angielska, żubry w pu-zczy Białowieskiej i Gordon w Chartumie. — Rogoziński i książę Bismark. — Książę Bismark i intrygi polskie wobec parlamentu niemieckiego. — Nowa klęska kanclerza. — Kolej żelazna z Ameryki do Europy pomysłu generała Kent. — Dziennik choleryczny w Paryżu. — Nieco o przyjaźni niemiecko-francuzkiej i o Anglii.

Pierwsza miłość od siebie! Darujcie więc piękne czytelniczki, że na czele niniejszej banialuki podniosę zasługę, jaką położyłem, zalecając wam w przeszłym tygodniu zwrócić uwagę na broszurę d-ra Zabłudowskiego o zgubnych skutkach gry na fortepianie. Otóż narówni zemną ocenilo tę pożyteczną pracę Towarzystwo higieniczne londyńskie i postanowiło zarządzić odpowiednie doświadczenia, a nawet założyć specjalną *ad hoc* klinikę, czy też obserwatorium. Mają w niem podobno umieścić się dwadzieścia cztery fortepiany, dla dwudziestu czterech... pacjentek, nad którymi będą robione obserwacje, które zapewne nader ciekawych dat dostarczą; tymczasem jednak dr Zabłudowski już wielkie dla swojej teorii odniósł zwycięstwo, bo gdy doktor ordynarysz przyszłej kliniki chciał ubezpieczyć swoje życie, żadne z mnogich tego rodzaju Towarzystw angielskich nie chciało przyjąć tej asekuracji, jako zbyt ryzykownej.

Chwalebna jest ta pohopność angielska do sprawowania i w danym razie do wprowadzenia w życie każdego zdrowego i praktycznego pomysłu; chwalebna ciekawość, która ich pędzi na każdy punkt świata, gdzie jest coś go dnego widzenia, obserwowania, opisu. Obecnie Towarzystwo zoologiczne angielskie wysłało na przykład delegata swego do puszczy Białowieskiej, celem obserwacji życia, zwyczajów i obyczajów resztek ginącego rodu żubrów. Ciekawość, powtarzam, chwalebna, — lubo tym razem niemożę się wstrzymać od uwagi, że kto tak jak Anglicy ma takiego jak Gordon żubra, ginącego w Chartumie, ten pohop-

niejszym powinienby być do niesienia pomocy jemu, niż do interesowania się losem żubrów, których sposób życia jest znany i niejednokrotnie opisany, a które mają zapewnioną wszelką ochronę, pomoc i ratunek, jaki ginącej rasie człowiek dać jest w stanie.

Czyżby troskliwość o nasze żubry miała być ze strony Anglików rodzajem wywdzięczenia się za usługę jaką im wyświadczył nasz Rogoziński, oddając pod ich protektorat krainę Kameruńską, będącą polem jego naukowych eksploracyj?... Przyznać trzeba, że się gracko zwinął nasz dzielny podróżnik; w godzinę bowiem po dokonaniu aktu objęcia protektoratu przez Anglię, przybył z dwoma okrętami dr. Nachtigall, konsul generalny niemiecki, w celu dokonania tej samej czynności na rzecz Niemiec; ale przybył naturalnie zapóźno, i jak niepyszny wracać musiał. Bądź co bądź, Rogoziński jest sprawcą bodaj czy nie pierwszego niepowodzenia kanclerza niemieckiego w polityce zagranicznej.

Mówię w „zagranicznej” — bo w „wewnętrznej” nie tak znów bardzo wiedzie się księciu. W kilka dni po porażce o której wspomniałem w przeszłym tygodniu, poniósł nową klęskę w parlamencie niemieckim. Tym razem chodziło o wniosek kilka razy już uchwalony przez parlament a odrzucany przez radę związkową, domagający się zniesienia ustawy o wypędzaniu księży, wbrew ustawom majowym, obowiązki swego powołania pełniących. Kanclerz przemawiając przeciw wnioskowi chwycił się tym razem nowej taktyki; tłumaczył parlamentowi, że ustawa o bannicy potrzebna mu jest nie przeciw Niemcom, ale przeciw Polakom, którzy chcą oderwać od Prus prowincje po polsku mówiące (!..). W czasie pokoju „intrygi polskie” nie są groźne, — ale w czasie wojny mogłyby się stać niebezpiecznymi; trzeba więc przeciw nim mieć środek na pogotowiu, a takim ma być owa ustawa bannicyjna.

Ale i na tę wędkę polityczną (?) nie dał się wziąć parlament. Wnioskodawca Windhorst podniósł zasługi Polaków oddane państwu na polach bitew; zaznaczył, że Polacy na równi z innymi obywatelami płacą podatki, zatem równe z innymi winni mieć prawa. Jeżeli prawdą byłoby co kanclerz o ich anti-państwowych zamiarach mówi, należałoby starać się zapobiedz im w drodze ustawodawstwa politycznego, ale nie zmuszać ich przesładowaniami religijnymi do stanu ciągłego niemal rokoszu, który jest koniecznością, gdyż dzieje ucza, że żaden naród ponieważ swojej religii długo zniesić nie mógł.

Odpowiedział na to znów kanclerz, ale miękko; dorzucił kilka słów do dyskusji p. Graeve, poseł z Poznańskiego, twierdząc, iż chluba jest dla Polaków, że ich kanclerz za taką potęgę moralną poczytuje, a zapewniając, że Polacy nie są bynajmniej wrogami państwa, ale domagają się dla siebie tylko sprawiedliwości.

Koniec końców, gdy przyszło do głosowania, wniosek Windhorsta przeszedł większością aż 217 głosów przeciw 93. Swoją drogą nie wejdzie on w życie, bo go rada związkowa po staremu odrzuci, ale zawsze jestto nowa klęska moralna dla kanclerza.

Ha i cóż robić! Nie wszystkim i nie zawsze wszystko się udaje, a częstokroć nawet imponujące na pozór plany, przy bliższym rozpatrzeniu się w nich tracą nietylko wielkość ale całą wartość swoją, okazawszy się niepraktycznymi. Taki los spotkał świeżo projekt generała majora ze sztabu amerykańskiego nazwiskiem Kent, połączenia Ameryki z Europą koleją żelazną idącą przez Azyę. Kolej „Pacifific” w Kanadzie została by przedłużoną aż do cyplu najdalej wydłużonego ku Azji. Tutaj szesnasto-kilometrowa przestrzeń morza, rozdzielająca dwa lądy, okryta jest gęstymi wysepkami, które ułatwiłyby przeprowadzenie bądź to kanału, bądź mostu: dalej szłyby kolej wybrzeżem azyatyckim aż do Amuru, gdzie połączyłaby się z projektowaną koleją sybirską, wiodącą już prosto do Petersburga... Pomysł na oko majestatyczny! Linia kolejowa mniej więcej 6,000 kilometrów wynosząca!... Niestety, projekt ma tę wadę, że gdyby się nawet znalazły olbrzymie na jego wykonanie fundusze, których lwią część pochłonąłby ów tunel podmorski lub most nadmorski, i gdyby ta kolej rzeczywiście stanęła, to jednak — niktby nią nie jeździł!... Rzecz prosta: kiedy bowiem dzisiaj statki parowe z Nowego Yorku przypluwają w pięciu dobach do Irlandyi, a jest nadzieja, że dzięki najnowszym ulepszeniom w żegludze, niebawem stawać będą jeszcze prędzej, — ta sama droga koleją z Simpson w Kanadzie do ujścia Amuru zabrałaby najmnij 100 godzin, więc z górą cztery doby; a gdzież droga z Simpson do Nowego Yorku i z nad Amuru do Petersburga!

Czy szczęśliwszym? nie wiem, ale z pewnością niesma-

(2) Towarzystwo mające na celu popieranie sprawy kolonizacji żydów w Palestynie.

czniejszym nazwać można pomysł paryzki wydawania dziennika, poświęconego wyłącznie... cholera! Pfel wstydzicie się panowie francuzi! takiego „paskudnego“ dziennika jeszcze jak świat światem nie było. Chyba że liczyście na znany wstręt narodu „wybranego“ dla tej „brzydkiej choroby“, i myślicie że wam się Rotszyldy et consortes grubo okupią. byleście tylko nie wydawali tego brzydactwa, które w dodatku aż w czterech językach ma wychodzić.

Jeżeli tak, to jeszcze ujdzie; — zarobicie sobie jakiś grosz na wojnę odwetową. do której was wasza „liga patriotów“ pod przewodnictwem p. Derouleda tak gorąco zachęca, ale której z pewnością nie będzie prowadził p. Ferry, taki serdeczny od pewnego czasu przyjaciel księcia Bismarka. Tylko że ta przyjaźń, jako nie ugruntowana na zjedzeniu z sobą beczki soli, wydaje się nieco za krucha. Chodzą jakieś uparte wieści o blizkiem porozumieniu Angli z Niemcami... a w takim razie w coby się obróciła przyjaźń francuzko-niemiecka, w coby się obróciła sama Francja?...

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

(Z Zawiercia.)

Przed kilkunastoma laty ludzie inicjatywy, wraz z prasą, myśleć zaczęli nad sposobami zaszczerpienia na naszym gruncie spółek spółdzielczych, zakładanych podówczas zagranicą. celem podniesienia dobrobytu klas pracujących.

Pierwsze w tej mierze próby nie wypadły zupełnie pomyslnie. W szeregach uczestników nowych iustytucyj stanęli ludzie zamożni, nie dla interesu, lecz dla dobrego przykładu, masa zaś ludności miejskiej, do stowarzyszeń nieprzygotowana zachowywała się wciąż obojętnie. Ani warszawski „Merkury“, ani płocka „Zgoda“, ani wreszcie „Oszczędność“ radomska, trzy najstarsze w kraju spółki spożywcze, nie zdołały, mimo kilkunastoletniego istnienia, rozbudzić ducha przedsiębiorczości i oszczędności.

Przykład jednak nie pozostał bez skutku. Idea łączności ekonomicznej powoli przenikać zaczęła w najniższe warstwy społeczeństwa, i dziś wydaje już tyle pożądane owoce. Od chwili powstania pierwszych stowarzyszeń spożywczych upłynęło blisko dziesięć lat, w ciągu których żadna nowa spółka nie powstała, lecz w ciągu których przygotowywał się grunt i materiał do wytwarzania podobnych przedsięwzięć zbiorowych. O tej pracy wewnętrznej przekonywa ilość stowarzyszeń niespodzianie przez czas ostatniego roku założonych, lub będących w projekcie. Do pierwszych należą nowo założone spółki spożywcze — urzędników kolei nadwiślańskiej w Warszawie, urzędników w Łodzi, górnicza w Suchedniwie, tkaczów w Żyrardowie i handlowa w Miechowie, do drugich zaś — spółka spożywczo-kredytowo-magazynowa w Dąbrowie i spożywcza w Zawierciu.

Jeżeli postęp na tem polu pójdzie dalej z dotychczasową szybkością, wkrótce będziemy mieli stowarzyszenia spółdzielcze we wszystkich miastach i osadach fabrycznych i przemysłowych.

Niestety, normalny rozwój spółek ekonomicznych znajduje przeszkody nietylko w niewyrobieniu i niedoświadczeniu ludności robotczej, ale też, co gorsza, i we współzawodnictwie obecnych handlarzy małomiasteczkowych, dzierżących w swem ręku monopol kupiectwa. Inicyjatorzy przedsięwzięć spółkowych nietylko muszą uczyć producentów i przekonywać ich o korzyściach stowarzyszeń, nadto ale muszą zwalczać tysiączne trudności, stawiane im przez drobnych handlarzy żydowskich.

Jak daleko sięga ta walka, najlepiej ponceży świeży przykład z projektem spółki w Zawierciu.

Wiadomość o powstającym stowarzyszeniu poruszyła całą ludność starozakonną Zawiercia. Handlarze żydowscy postanowili zabić przedsięwzięcie w zarodku i nie dopuścić do założenia spółki. W tym celu, nie przebierając w środkach „szlachetnej“ konkurencji, żydzi umieli trafić do głównego dyrektora i zarazem akcyonaryusza fabryk tkackich w Zawierciu, niejakiego G., i zdołali wytłumaczyć mu, że założenie magazynu spożywczego w osadzie zabiłoby handel żydowski. G. nie dał się długo przekonywać swoim współwyznawcom i staraniem swoim zrobił to, że statut spółki dąbrowieckiej „Nadzieja“ i spółki w Zawierciu dotąd do Warszawy nie nadeszły.

Zaniepokojeni zwłoką, inicyjatorzy stowarzyszenia zaczęli szukać jej przyczyn i dotarli do G... Pan dyrektor na

liczne zapytania, dawał odpowiedzi wymijające, aż nareszcie, pod naciskiem akcyonaryuszów i robotników, widząc swe stanowisko zachwianem, Zawiercie opuścił i przeniósł się do Warszawy...

Założyciele obu wspomnianych spółek nie dali za wygraną i przedsięwzięli energiczne środki celem urzeczywistnienia swoich projektów.

Przytoczona przez nas historia Zawiercia nie jest wypadkiem odosobnionym. Czyż nie dla podobnych zachceń handlarstwa żydowskiego upadły i wciąż jeszcze upadają najzdrowsze pomysły spółek spółdzielczych? Rozprawiając o tych spółkach, skarżymy się zazwyczaj na brak solidarności, wykształcenia ekonomicznego i ducha inicjatywy. Lecz czyż w tych, bezwątpienia silnych jeszcze wadach naszych — jedyne źródło niepowodzenia? Czyż usiłowania nasze, podejmowane celem podniesienia dobrobytu materialnego nie napotykają przeszkód niezwalczonych ze strony naszych najsierdeczniejszych?

Niech odpowiedzą za nas losy spółki w Zawierciu...

M....i.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Nowy kwestyonaryusz. — Zarząd warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu rozesłał kwestyonaryusz w celu zebrania danych statystycznych dotyczących przemysłu cukrowniczego. Pytania objęte kwestyonaryuszem są następujące:

I. Wiadomości z ubiegłej kampanij 1883/4.

a) Ile morgów miary nowopolskiej wynosiła rzeczywista plantacja buraków? b) Jaką ilość centnarów zebrano buraków? c) Jaką ilość funtów otrzymano cukru (mączki lub rafinady)?

II. Wiadomości z bieżącej kampanij 1884/5.

a) Ile morgów miary nowopolskiej wynosiła rzeczywista plantacja tegoroczna? b) Jaką ilość centnarów otrzymano z niej buraków? c) Jaki spodziewany jest w przybliżeniu przeciętny za całą bieżącą kampanię skład buraków? d) Jaka spodziewana jest ogólna ilość cukru (mączki lub rafinady)?

Po dostarczeniu przez p. p. cukrowników odpowiedzi na pytania powyższe, Zarząd Oddziału Towarzystwa ma niebawem ogłosić sprawozdanie, które na przemysł nasz cukrowniczy może istotnie rzucić pewne światło.

Nadzór sanitarny. Komitet sanitarny tutejszego Towarzystwa lekarskiego opracował projekt nadzoru sanitarnego nad Warszawą, na wypadek pojawienia się cholery.

Miasto ma być podzielone na rewiry z lekarzami w każdym rewirze, płatnymi z kasy miejskiej.

Oprócz tego, komitet projektuje otwarcie 9-iu stacyj ratunkowych, w których nieustannie mają być obecni felczer i pomocnik jego do udzielania doraźnej pomocy chorym.

Jan Kanty Gregorowicz, zasłużony pisarz ludowy, obecnie redaktor *Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci*, wkrótce ukończy 35-ty rok pracy literackiej i dziennikarskiej, rozpoczętej w roku 1850 w *Bibliotece Warszawskiej*.

Filantropia. — Liczbę przytułków noclegowych założonych w Warszawie powiększył jeden jeszcze, otwarty przed kilkoma dniami na Pradze.

Nowości wydawnicze. Zasłużony pracownik w dziedzinie numizmatyki polskiej, Kazimierz Stronczyński wydał drugi tom swej sumiennej pracy p. t. „Dawne monety polskie Piastów i Jagiellonów“.

Z teatru i muzyki. Dyrekcya teatrów warszawskich ogłosiła trzy abonamenta na gościnne występy Modrzejewskiej, każdy na cztery przedstawienia. Na scenie teatru Rozmaitości wystawioną została pięcioaktowa sielanka Wł. Syrokomli p. t. „Chatka w lesie“. W teatrze Małym ma być dziś wystawioną operetka p. Ludmiły Choińskiej p. t. „Zuch dziewczyna“.

Zmarli: Wojciech *Bronikowski* zdolny prawnik, współredaktor „Gazety Polskiej“. Józef *Berger*, właściciel jednej z najdawniejszych drukarni warszawskich.

Pogłoski o kolonizowaniu Żydów w Besarabii sprawdzają się. Bankier odeski Perykles Teodorowicz Rodokonaki, właściciel około 24,000 dziesięcin ziemi, parceluje tę ziemię na części 10 do 15 dzies. i oddaje rodzinom żydowskim na lat 36 w dzierżawę, wraz z budynkami. Przez dwa pierwsze lata osadnicy nie nie płacą, potem 3 rs. z dziesięciny rocznie. Prócz tego bankier otwiera u siebie kredyt 1000 rs. na osadę, po 5%, z amortyzacją przez lat 36. — No... panowie możeszowi polacy! namyślajcie się, wszak to niezły interes...

ZAGRANICZNA.

Akademia umiejętności w Krakowie wybrała Komitet do rozpoznania prac komisji ortograficznej i *uchwalenia zasad piśmiennych*. Do składu tego komitetu weszli Józef Majer, Ant. Małecki, Lucyan Malinowski Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki, Fr. Piekosiński, M. Dobrzyński, Fr. Karliński i St. Tarnowski.

W obce ręce. Położone w powiecie węgrowskim w W. Ks. Poznańskim dobra Riecz przeszły z rąk Mieleckich w ręce niemieckie za 224,000 marek.

Dyrektorem nowoutworzonego obserwatorium astronomicznego w Tokio, stolicy Japonii, został d-r Moczarski, urodzony w Anglii wuuk polskiego wychodźcy.

Metoda Pasteur'a co do szczepienia mikrobów święci nowy tryumf. Podobno lekarze Freire i Neubourgeon odnaleźli bakterie wywołujące żółtą febrę i szczepią je w Ameryce z powodzeniem, zapobiegając szerzeniu się tej straszliwej choroby.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Gr. Po takiej denuncyacji z jaką „Kronika Rodzinna“ wystąpiła, a którą przedrukowały, jak już wspominaliśmy, prawie wszystkie pisma żydowskie, nie możemy poprzestać na jej „wykręcaniu się sianem“ i dlatego też, genezy owego nieuczciwego wystąpienia nie omieszkamy wprowadzić na światło dzienne w Numerze najbliższym. Już teraz nie idzie nam o opinie „Kroniki“, lecz o prawdę i słusność.

P. Maksymilianowi Tolub... Ogłoszenie będzie w przyszłym N-rze; do tego nadeszło już zapóźno.

Wiarusowi z za Judki. Dzięki za pamięć — materiał rzeczywiście ciekawy.

P. Francisz. Mierz. Serdeczne życzenia przesyłamy nawzajem.

P. Próż... z *Kamyka.* Bóg zapłać za życzliwość i dobre słowo.

Poni Stefani K. Z anonimami nie mamy potrzeby wdawać się nawet w najkrótszą pogawędkę, a o „bezsronności“ dziennikarskiej możemy mówić tylko z tymi którzy o niej mają pojęcie.

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie
S Chmielna 8
wyszły z druku

**KLEMENSA JUNOSZY
Z MAZURSKIEJ ZIEMI**

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 1.50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—5)

**Nowo otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH**
pod firmą

„STANISŁAS“

Hotel Niemiecki — ulica Długa Nr. 29.

Poleca wybór najświeższych materiałów oraz nowości Francuzkich i Angielskich.

Obstalunki wykonywa według Żurnali Paryzkich. — Ceny bardzo przystępne.

Magazyn posiada wybór Mundurów, Bluz i Szynei studenckich. 6—2

W gubernii Grodzieńskiej
do sprzedania

Fabryka Sukna i Młyn

3—3

Fabryka położona jest nad wodą; należy do niej łąka i grunt zdający pod zasiew. Obok tego w zabudowaniach fabrycznych znajduje się młyn do mielenia zboża. Wiadomość w redakcyi „Rola“.

Dentysta A. Głogowski

b. Asystent D-ra Kobylińskiego.

Wstawia zęby sposobem uznanym za najlepszy od Rs. 2, wstawia plombę różnego rodzaju, po cenach niskich. — Ulica Marszałkowska Nr. 40 róg Zgoda, wejście od ul. Zgoda. Przyjmuje od 10-tej z rana do 6-tej po południu. (12—1)

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie

S Chmielna 8

świeżo wyszło dzieło p. t.

PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza

Studjum estetyczno-literackie

przez **D-ra Henryka Biegeleisena**

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza“, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza z roku 1834).

Cena Rs. 2,50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—5)

Gazeta Rzemieślnicza

wychodzić będzie w roku przyszłym 1885, na tych samych warunkach prenumeracyjnych:

W WARSZAWIE:		NA PROWINOYI:	
Rocznie . . .	Rs. 4 k. —	Rocznie . . .	Rs. 5 k. 20
Półrocznie . . .	„ 2 „ —	Półrocznie . . .	„ 2 „ 60
Kwartalnie . . .	„ 1 „ —	Kwartalnie . . .	„ 1 „ 30
Miesięcznie . . .	„ — „ 35		

W GAZECIE RZEMIEŚLNICZEJ pomieszczone są prace, T. T. Jeża, Al. Makowieckiego, F. K. Martynowskiego, Ks. Z. Chęłmickiego, Wł. Sabowskiego, J. Juszczyka, E. Jachowicza, Ig. Zawiszewskiego, Al. Haubolda, St. Przyborowskiego, Al. Messynga i wielu innych.

Wszyscy nowo-przybywający prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie ciekawej powieści F. K. Martynowskiego p. t. „W drodze do miśtrzostwa“.

Biurow Redakcyi w Warszawie, Nowy Świat 46. (3—1)

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH
Robót Kościelnych i Salonowych
JAKÓBA BORAWSKIEGO**

egzystująca od roku 1862

róg ulic Krakowskiego-Przedmieścia i Trębackiej Nr. 1^a.

dawniej mieszcząca się przy ul. Podwał 12.

Podjęmuje się wszelkich robót w zakresie Fabryki wchodzących, jako to: **W dziale robót salonowych:** ram w różnych stylach, od najskromniejszych do najwspanialszych ornamentacyjnych i gładkich, złoczonych i oxiłowanych w kolorach różnych kruszców, mebli złoczonych, złocen pafonów ornamentacyjnych i ścian etc. etc. **W dziale robót kościelnych** — budowania nowych ołtarzy, ambon, konfesyonałów i całych umeblowań kościoła, zastawiając do wszystkiego do struktury i wymagań budynku.

Niezależnie od tego, podejmuje się odnawiania wszelkich zniszczonych robót, jako też przełataczania ołtarzy i t. p. starych i niekwalifikowanych, zachowując w tem wszystko smak i gust estetyczny.

Magazyn Starożytności
i **DZIEŁ SZTUKI** (2-1)

oraz
Zakład reparacyjny dzieł sztuki.

Jakób Borawski Trębacka Nr. 1^a.

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

perskich, Kaukaskich, Bucharских, Uralских, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełżyńskiego w p. dwórze — Marszałkowska N. 65. 52—42

OD REDAKCYI „KRAJU“.

1—1

„KRAJ“ tygodnik polityczny, społeczny i literacki, wychodzić będzie w przyszłym 1885 roku w Petersburgu, na dotychczasowych warunkach, pod redakcją Erazma Piltza, przy głównym współudziale Włodz. Spasowicza i Józ. Szyszło.

„KRAJ“ obejmuje następujące działy: 1) **Artykuły wstępne** o bieżących sprawach politycznych, społecznych i ekonomicznych (pióra Włodz. Spasowicza, Wład. Nowakowskiego, Kaz. Jarochońskiego, Józ. Szyszło, Józ. Tokarzewicza (Hodie'go), Erazma Piltza i innych); 2) **Przegląd polityki zagranicznej i ostatnie wiadomości**; 3) **Ziemia i kolonie słowiańskie** (kronika bieżąca z Galicyi, Poznańskiego, Szlązka, Czech, Morawii, Krocacji, Słowenii, Serbii, Bulgaryi, Czarnogóra i z ognisk życia polskiego zagranicą: w Austrii, Niemczech, Francji, Włoszech, Ameryce, Australii i t. d.); 4) **Stałe korespondencje „Kraju“**: z *Warszawy* (Bol. Prus., Rom. Wierzchlejski, Jacek Soplica, Fr. Nowodworski i inni); z *Wilna* (Rawicz i Dr. T.); z *Wolkowyskiego* (W. Bud.); z *Ihumeńskiego* (Mel. Wańkiewicz); z *Kobryńskiego* (Z...A); z *Dziśnieńskiego* (Ostoja); z *Polesia mozyr.* (R. Ż.); z *Mińska* (Al. Jelski i Wił.); z *Witebska* (Fal.); z *Mohylowa* (Mohylowianin); z *Białegostolcu* (Fr. Gliński); z *Grodna* (Forward); z *Kowna* (S. R. i Alterego); z *Podola* (Dr. Antoni J.); z *nad Tylicza* (Jan Hgowski); z *Żytomierza* (Longinus); z *Wołynia* (hr. J. D. Karwicki); z *Kijowa* (M. Trzaska); z *Moskwy* (A. K.); z *Odessy* (J. Długosz); z *Kaukazu* (ks. J. Dobkiewicz); z *Syberyi* (* * *); z *Lwowa* (Józef Rogosz); z *Krakowa* (Jan Grzegorzewski); z *Wiednia* (G. Smólski); z *Poznania* (Kaz. Jarochoński); z *Pragi czeskiej* (Dr. Edward Jelinek); z *Berlina* (Sz.); z *Paryża* (T. R.); z *Heidelberga* (Jan Karłowicz); z *Londynu* (R. W.); 5) **Literatura, poezya, krytyka i artykuły społeczne**: Asnyk (El-y), Bałucki Mich., Bełza Wład., Bem N. G., Prof. Bobrzyński M., Bogdanowicz E. (Bożydar), Budkiewicz W., Jaksa Bykowski Piotr, Chojecki Edmund, Cieszkowski hr. Zyg., prof. Czerny F., prof. Dybowski, W. Dygasiński A., Faleński Fel., Głowacki A. (Prus), Gomulicki W., Grabowski E. Z., Hausner Ot., Jankowski Cz., Jarochoński Kaz., Dr. Antoni J., Ks. Kalinka W., Karłowicz J., Korzon T., Kotarbiński Józ., Kotarbiński Mił., Kubala L., Kuczyński J., Laskarys J., Librowicz Z., Lubowski E., Mahrburg Adam, Michalski A. L., Miłkowski (T. T. Jeż), Miriam, Modesta Marek, Natansonowie Edw. i Wił., Olszewska Fr., Oskierka A., Ostoja, Orzeszkowa E., Poznański Józ., Ptaszycki Stan., Przyborowski Wal., Rogosz Józ., prof. Rostafiński Józ., Dr. Rutkowski Tad., Sienkiewicz H. (Litwos), Skiba Woł., Smolka Stan., Spasowicz Włodz., Stebelski Włodz., Straszewicz L., Tokarzewicz (Hodi), Trepka Edm., Tretjak Józ., Wołowski Mich., prof. Wróblewski Z., Zacharyasiewicz Jan, Zapolska Gabr., Zdziechowski Mar., Zgliński Daniel, Żukowski W. i inni. 6) **Przegląd prasy polskiej, rosyjskiej i zagranicznej**; 7) **Wiadomości bieżące** (najnowsze rozporządzenia rządowe, projekty reform, zmiany w służbie rządowej i t. p. ze szczególnem uwzględnieniem kraju zachodniego); 8) **Kronika petersburska i prowincjonalna**; 9) **Kronika powszechna**; 10) **Nowości literackie** (sprawozdania); 11) **Kronika ekonomiczna** (W. Ż.); 12) **Ogłoszenia**.

„KRAJ“ wychodzi co tydzień, w niedzielę, w objętości 24—28 stronic.

PRZEDPŁATA wynosi: z przesyłką pocztową rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, czyli franków 30, 15, 8, czyli marek 24, 12, 6, czyli guldenów 16, 8, 4.

Ogłoszenia po 15 kop. od wiersza. Przy wielokrotnych ogłoszeniach odstępuje się rabat. **Doniesienia** (w tekście) po 30 kop. od wiersza.

N-ra pojedyncze „Kraju“ w sprzedaży ulicznej 20 kop., na stacyach dróg żel. 25 kop.

Za zmianę adresu pobiera się 28 kop.

Adres Redakcyi i Kantoru: „*Редакция польской газеты „Край“ въ Петербургѣ, Площадь Б. Театра, 10“*.

Warszawska Ajencya „Kraju“ (Rajchman i Frenkler), Senatorska 18, przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

Ajencye „Kraju“ zagranicą: w *Poznaniu*: Księgarnia A. Cybulski, Wilhelmstrasse 13, w *Krakowie*: Księgarnia Gebetnera i S-ki; w *Lwowie*: Księgarnia Gubrynowicza i Szmida.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

illustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny.

(6—6)

Biesiada wychodząc przy współudziale pierwszorzędných sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

Idealem Biesiady jest pomysłność rodziny. Redakcyja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnemi a gruntownie naukowemi.

W dziale belletrystycznym *Biesiady* stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aër, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mellerowa, Orzeszkowa, Przyborowski, Sarnecki, Sewer, Tatimir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym *Biesiady* drukują się wyłącznie **Powieści historyczne**.

Prenumeratorowie *Biesiady* z dodatkiem otrzymują corocznie **bezpłatne premia**: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas otrzymali portrety: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w *Cesarstwie i na prowincyi*: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. — Za dodatek książkowy dopłaca się w *Warszawie*: rocznie rs. 1 k. 50, na *Prowincyi*: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie *Biesiady* nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca Władysław Maleszewski,

WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,
pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywał w najnowszym guście, Kryształ francuskie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—10

Sprzedaz hurtowa i drobiazgowa.

70 Nowy-Swiat 70

Nafta amerykańska i kaukazka.
Najprzedniejsze **Oleje do jedzenia,**
palenia i maszyn.

Oleje mineralne.

Smary do wozów i trybów.

Ligroina, Benzyna i Terpentyna.

Mydło twarde i szare.

Swiece stearynowe Krajowe
i Newskie.

Krochmal pszenny i ryżowy.

Ultramarina i Indygo.

Lakier i massy do podłóg.

Farby w różnych kolorach.

Ocet stołowy i estragonowy.

Najprzedniejsza **Oliwa nicejska.**

Mydło toaletowe, Woda Kolońska,
Proszek do zębów. 13—8

poleca po możliwie niskich cenach

STEFAN KIRSZENSTEIN

Zakład Zegarmistrzowski K. ZAWISTOWSKIEGO

w gmachu Teatralnym od ulicy
Wierzbowej.

otrzymał transport Zegarków Genewskich
gustownych a niedrogich. Zegary stołowe
francuskie. Regulatory, Budziki fantazyjne
i Dewizki z trwałe kompozycji, i takowe
poleca po cenach przystępnych. (6-5)

Zakład przyjmuje reperację Zegarków i Zegarów, z gwarancją za ścisłe i punktualne wykończenie.

MARGUERITE 13—7

poleca
karety i powozy do wynajęcia. Hotel Krakowski, ulica Białńska, oraz filia ulica Chłodna Nr. 16.

Specyjalnie
wynajmuje bryczki z końmi na polowanie.

Treść numeru. „Religia sumienia”. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Dalmacya, przez T. T. Jeża (d. c.) — Znalazł miejsce (obrazek). — Listy z Galicyi. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyń. — Z listów do „Roli”. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.) W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 7 Декабря 1884 г. [Drukiem „WIEKU” Nowy-Swiat Nr. 59.]

Do dzisiejszego Nrr. dołącza się prospekt „Tygodnika Mód” dla wszystkich prenumeratorów oraz numer okazowy „Dziennika Dla Wszystkich” dla prenumeratorów miejscowych.

Patrz „DODATEK”.

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY A. W. Wilczewskiego

po 22-letniej egzystencji w gmachu Resursy Obywatelskiej
przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat Nr. 53.
i poleca w znacznym wyborze: (4—1)

PŁÓTNA czysto lniane	od rs. 16 kop.	—	sztuka.
prześcieradłowe	—	—	50 łokiec.
PÓŁPŁÓTNA	—	4	50 sztuka.
GARNITURY 6 osób	—	4	50
12 osób	—	10	50
KOSZULE męskie prane	—	1	65 sztuka.
PRZEŚCIERADŁA bez szwu	—	1	— sztuka.
REZYNKI	—	4	50 tuzin.
SKARPETKI	—	4	50 tuzin.
PONCZOCHY	—	7	50 tuzin.
KAFTANIKI ciepłe	—	1	35 sztuka.
CACHENEZ jedwabne	—	1	20 sztuka.
CHUSTKI kolorowe	—	—	15 sztuka.
„ płócienne haftowane	—	—	40 sztuka.
batystowe	—	5	50 tuzin.
KRAWATY męskie	—	—	30 sztuka.
ZABOTY	—	—	60 sztuka.
GARNITURY damskie koronkowe	—	—	80 sztuka.
damskie, haftowane	—	1	— sztuka.
FIRANKI angielskie	—	—	30 łokiec.
PERKALE	—	—	10 łokiec.
DYMKI	—	—	17 łokiec.
BARCHANY	—	—	20 łokiec.
KOŁDRY pikowe	—	7	50 para.

Bielizna gotowa, damska i męska, Neglige, Hafty, Firanki odpasowane etc. etc., od cen najniższych.

CENY ŚCISLE STAŁE.
az do gatunków najwyższych.

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publiczności nasz bogato assortowany skład, tak w Materyały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadawalniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tania, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK. 13—12

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{4}$ łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.	Armury czysto wełniane na krycia futer i szub, łokiec po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.
Flanelki czysto-wełniane 2 $\frac{1}{2}$ łok. szerok., łokiec po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.	Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25 1.50, 1.80, 2, 2.50.
Materyały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.	Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.
Materyały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.	Perkale białe od kopiejek 9 za łokiec.
Atlas wełniany na kołdry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.	Madapolam łokiec po kop. 18i 20.
Cheviot Belge 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.	Nowości zagraniczne:
Surenes nul 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.	Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.
Cheviot Allington 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.	Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.
Triootne cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.	Velvety czarne łok. od kop. 45.
Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.	Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 7 Декабря 1884 г. [Drukiem „WIEKU” Nowy-Swiat Nr. 59.]

Do dzisiejszego Nrr. dołącza się prospekt „Tygodnika Mód” dla wszystkich prenumeratorów oraz numer okazowy „Dziennika Dla Wszystkich” dla prenumeratorów miejscowych.

Patrz „DODATEK”.